A z y l

KuroiInuShinu

Sophie siedziała przy wejściu do jaskini, samotna istota, w długim i mrocznym korytarzu, którego końca nie sposób było dostrzec, a rozpoczynającym się zaledwie kilka kroków od niej, jaskrawymi barwami burzy piaskowej szalejącej przed wejściem. Lubiła to miejsce, ponieważ znajdowało się na granicy – siedząc tu można było sobie wyobrazić, że za moment usłyszy się odgłosy walki, jęki rannych i chorych, całą rozpacz, w której pogrążony był świat; lecz myśląc o tym jak strasznie musi być na zewnątrz, miało się świadomość, że do Azylu jest zaledwie kilka kroków.

Nagle jej cichą zadumę zburzył obcy dźwięk, coś zupełnie innego niż odwieczny świst wiatru w korytarzach jaskiń i szumu kamiennych drobinek, uderzających o ściany Kanionu.

Dziewczyna odchyliła lekko głowę i zaczęła z niepokojem nasłuchiwać, szukając jego źródła. Wydawał się dochodzić z, zewnątrz, co tylko potęgowało złowieszcze uczucia. Przypomniała sobie jak zeszłego roku przybłąkał się tu okaleczony niedźwiedź – był stary, brakowało mu tylnej łapy i prawie całkiem oślepł podczas wędrówki, jednak napędził ludziom niezłego stracha zanim go zabito.

Już miała wstać i wycofać się w głąb korytarzy, gdy nagle wśród drobinek piasku wirujących w powietrzu przed wejściem, pojawił się zarys postaci, stawiającej ledwo kroki, szukającej po omacku drogi wśród burzy.

Sophie wstała, spięta i niemogąca się zdecydować, co powinna zrobić, nie była przygotowana ani do walki z potencjalnym zagrożeniem, ani do udzielenia pomocy medycznej, co sądząc po chwiejnym chodzie mogło okazać się niezbędne.

Kiedy postać przekroczyła granicę burzy i weszła do groty, okazała się być dobrze zbudowanym mężczyzną. Po zrobieniu kilku niepewnych kroków na twardym podłożu, zachwiał się i opadł na kolana, łapczywie wdychając zimne powietrze. Miał chyba nie więcej niż trzydzieści lat, ubrany był w roboczą flanelową koszulę w kratę, oraz mocno zniszczone jeansy. Niósł z tyłu wielki turystyczny plecak, na którym miał po doszywane mnóstwo linek oraz kieszeni wypchanych po brzegi nieokreślonymi przedmiotami. Zdawał się mówić o właścicielu, że jest przygotowany na wszystko, czym kontrastował z bosymi stopami wędrowca.

Przybysz ściągnął z wyraźną ulgą kilka warstw szmat okrywających jego spieczone usta oraz oblepiony mieszaniną zaschniętej krwi i piasku nos i zaczął przecierać oczy.

Sophie podejmując nagłą decyzję, ale zachowując jednak ostrożny dystans zapytała:

- Jesteś cały?

Zaskoczony mężczyzna otworzył przekrwione oczy i spróbował zogniskować wzrok w panującym wokół półmroku, patrząc w kierunku, z którego dobiegł głos.

Na jego twarzy malowało się wiele uczuć – od przerażenia po bezgraniczne zdumienie. Klęczał tak chwilę, poruszając bezgłośnie lekko otwartymi ustami, na które cisnęło się tyle pytań, po czym wreszcie wykrztusił:

- Gdzie ja jestem?

Dziewczyna dopiero teraz poczuła się pewniej. Rozluźniła się lekko i na jej wargi wypłynął ciepły uśmiech.

- Jesteś w Azylu. I od dzisiejszego dnia już zawsze będziesz bezpieczny.

Phil pamiętał niewiele z czasu od przybycia do Azylu, do dotarcia pod stację medyczną. Kłębiły mu się w głowie dziesiątki klatek filmu, z którym jakoś nie potrafił się utożsamić. Przypominał sobie później z wielkim trudem mozolną podróż długimi i krętymi korytarzami jaskiń, prowadzącymi raz w górę, raz w dół. Pozostały mu także wspomnienia pierwszego kontaktu z innymi niż Sophie mieszkańcami podziemi. Wszyscy byli bardzo bladzi, wysocy i smukli, a ich oczy były mętne, pozbawione blasku. Niemal wszyscy zachowywali zimny dystans – fizycznie i werbalnie, w stosunku do nieznajomego i miał niejasne wrażenie, że boją się go bardziej niż on ich.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność, przedłużana jeszcze dodatkowo rozlicznymi przerwami, które musieli robić by dać Philowi odpocząć. Podczas każdego z tych postojów, jak również i wędrówki, Sophie nieustępliwie milczała. Wraz z mijanymi kilometrami otoczenie nieznacznie zmieniało się. Początkowo gdzieniegdzie na ścianach i suficie zaczęli dostrzegać pojedyncze cegły wyzierające z wydawałoby się jednolitej bryły ścian. Po jakimś czasie skała ustąpiła wreszcie ceglanemu poszyciu, ono z kolei zmieniło się na końcu w radio-odporny beton podziemnego schronu. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał Phil, była ulga, jaką odczuł, gdy uświadomił sobie, że wreszcie może sobie pozwolić na to by stracić przytomność.

Obudził się wśród sterylnych ścian, czegoś, co było niewątpliwie punktem sanitarnym. Leżał na wygodnym łóżku, przykryty czystą, wykrochmaloną pościelą. W pomieszczeniu znajdowało się jeszcze kilka posłań, otoczonych jakąś skomplikowaną aparaturą. Wśród kształtów, które wyłoniły się, kiedy jego oczy przyzwyczaiły się do, w pierwszej chwili zbyt jaskrawego światła bijącego od podłużnych lamp na suficie, dostrzegł kilkoro krzątających się wokół ludzi. Mieli oni charakterystyczną budowę, oraz karnację ludzi z Azylu i większość z nich była ubrana w białe kitle, co nie pozostawiało wątpliwości, że są tutejszym personelem medycznym. Tylko jeden starzec wyróżniał się spośród nich. Nosił wyświechtany, niebieski skafander roboczy, który okrywał skórę koloru przypalonego drewna, kontrastującą mocno z śnieżnobiałymi włosami i brodą.

Kiedy tylko zauważył, że Phil się obudził, ruszył żwawym krokiem w kierunku jego łóżka z przyklejonym do twarzy szerokim uśmiechem.

- Och, widzę, że wreszcie odzyskuje Pan siły! - Powiedział podsuwając mężczyźnie do ust szklankę wody, którą ten łapczywie opróżnił; po czym wycofał się na taką odległość od posłania, że Phil mógł go widzieć, ale jednocześnie był zmuszony lekko się unieść. – Nasi lekarze zaczynali się już zastanawiać, czy wyczerpanie nie spowodowało jakichś nieodwracalnych zmian w Twoim mózgu. – Dodał, zwracając się tym razem bardziej nieformalnie. – Przez trzy dni pozostawałeś kompletnie nieprzytomny i tylko wykasływałeś przez sen krew i ten cholerny piach! Miałeś sporo szczęścia, bo udało nam się wmusić w ciebie trochę wody kiedy spałeś, ale po takim wycieńczeniu organizmu, miną tygodnie nim łapiduchy postawią cię na nogi.

Phil powiódł po otoczeniu na wpół niewidzącymi, przekrwionymi oczami.

- Gdzie jestem? – Wyszeptał słabym głosem

- W naszym skromnym punkcie opieki medycznej. Chociaż z tego pewnie już zdałeś sobie sprawę. – Odparł starzec z szerokim uśmiechem. – Znajdujesz się teraz w jednym z najgłębszych pokładów miejsca, które zwiemy Azylem. Nazywam się Merkator i jestem nieoficjalnym przywódcą naszej małej, pokornej społeczności.

Phil opadł ciężko na poduszkę, przestając próbować utrzymać starca w zasięgu wzroku i utkwił spojrzenie w suficie. Do jego łóżka podszedł młody sanitariusz i zaczął pośpiesznie przeprowadzać oględziny. Po zbadaniu tętna i reakcji źrenic rozpoczął zadawanie serii kontrolnych pytań dotyczących początkowo tego, co znajdowało się w najbliższym otoczeniu, następnie przeszedł do rzeczy, które pacjent pamięta o sobie i wydarzeniach z jego przeszłości. Dopiero tutaj pojawił się pierwszy problem…

- Coś jest nie tak z moją głową. – Powiedział Phil ze strachem w oczach – Pamięć mnie zawodzi, mam świadomość tego, kim jestem, ale nie mogę sobie przypomnieć nic od czasu wejścia do jaskini...

- Cóż... – Merkator i medyk spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po czym starzec posmutniał, co jednak umknęło uwadze rozmówcy – Naprawdę bardzo chciałbym powiedzieć coś, co doda ci otuchy i da nadzieję na poprawę twojego stanu, ale obawiam się, że jeżeli nie oceniam źle źródła amnezji będziesz musiał przywyknąć do tych luk w pamięci...

Mężczyzna uniósł się na łokciach z przerażonym wyrazem twarzy.

- Jak to? Dlaczego? – Wychrypiał.

- Cóż... – Kontynuował Merkator. – To, czego doświadczyłeś spotyka każdego, kto ma dłuższy kontakt z wirującym w Kanionie piaskiem. Coś nienaturalnego zalega pośród jego ścian, prawdopodobnie jakiś rodzaj chemicznego zanieczyszczenia. Nie udało nam się tego jednoznacznie ustalić. W każdym bądź razie ta substancja, lub cokolwiek by to nie było, sprawia, że do pewnych

obszarów mózgu nie dociera krew. Te partie, które są odpowiedzialne za naszą pamięć długotrwałą częściowo obumierają. – Merkator spauzował na chwilę i spuścił głowę. – Nie musisz się obawiać stałego upośledzenia, w dalszym ciągu będziesz pamiętał wszystko, co stało się od przybycia tutaj, obawiam się jednak, że wszystko, co przeżyłeś wcześniej może być bezpowrotnie stracone…

Łzy pociekły po twarzy Phila. Właściwie nie wiedział, dlaczego płacze, ponieważ nie potrafił ocenić, co tak naprawdę stracił. Powodem jego rozpaczy była chyba bezsilność wobec faktu, że może się tego nigdy nie dowiedzieć.

- Zostaw mnie. – Powiedział zadziwiająco silnym głosem. – Potrzebuję czasu... Potrzebuję odpoczynku... Potrzebuję... Żeby jakoś to ułożyć... – Dodał i odwrócił się na bok podkulając nogi.

- Rozumiem. Jak chcesz... Ale wrócę tu jeszcze, kiedy się trochę uspokoisz – powiedział Merkator, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kolejne miesiące upłynęły Philowi na powolnej rekonwalescencji i wdrażaniu się w życie bunkra, niestety pomimo usilnych starań w dalszym ciągu nie mógł sobie przypomnieć nic ze swojego poprzedniego życia. Mimo najlepszych intencji lekarze musieli mu w końcu dać ostateczną diagnozę – trwała amnezja.

Jak dowiedział się niemal na samym początku, nie wszyscy mieszkańcy Azylu dotarli tu tak jak on. Część z żyjących tu osób była potomkami pierwotnych właścicieli tego miejsca. – Kilkunastu mężczyzn i kilku kobiet, którzy spędzili tu ostatnie dni swojego życia. Oczywiście z powodu niewielkiej puli genetycznej większa część populacji bunkra była obecnie ze sobą w jakiś sposób spokrewniona. Pozostałą część mieszkańców stanowili ludzie przybyli z zewnątrz. Przeważnie asymilowali się dość szybko i często dochodzili do znaczących stanowisk. Jedną spośród wielu takich osób był Merkator.

W chwilach wolnych od fizycznej pracy, którą tymczasowo mu przydzielono, Phil szukał towarzystwa Sophie lub Merkatora. Zwłaszcza rozmowy z tym ostatnim były cenne, ponieważ starzec dysponował największą wiedzą spośród wszystkich mieszkańców Azylu. Jako jedyny miał stały dostęp do archiwów przechowywanych na ostatnim sprawnym komputerze, sprawował też funkcję sędziego, więc nic, co działo się w bunkrze nie umykało jego uwadze. Phil starał się podczas rozlicznych rozmów nakłonić Merkatora do wyjawienia tego, co wie o wyglądzie życia na zewnątrz, w nadziei, że uruchomi to jakieś uśpione wspomnienia, starzec początkowo zbywał go kilkoma słowami, nawet nie próbując udawać, że szuka tylko wymówki by zmienić temat. Wraz z narastającą natarczywością mężczyzny, sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, konwersacje kończyły się zazwyczaj na tym jednym temacie i oboje rozchodzili się w pochmurnych nastrojach. Mimo to pytania nie przestały się pojawiać, i czasami Phil czuł, że Merkator jest już blisko złamania się. Jednego z takich wieczorów, kiedy siedzieli jak zwykle przy stole w jednej z wielu opuszczonych sali bunkra, starzec był do tego stopnia zdenerwowany, że poczerwieniał i rozbijając butelkę z wodą rzucił:

- Myślisz, że coś ci to da, że będziesz o nich wiedział? O… -Po czym gasząc nadzieje mężczyzny, westchnął ciężko, wstał i wyszedł, rzucając tylko:

-Do zobaczenia jutro…

Dopiero po około pięciu miesiącach tama wreszcie pękła.

- Chcesz wiedzieć, co dzieje się na zewnątrz?! – Wykrzyczał Merkator, zrywając się z krzesła i opierając ręce na stole. – Powiem ci! Śmierć, zniszczenie i cierpienie! Oto, co się dzieje. Być może jesteśmy ostatnim miejscem na Ziemi, do którego ta zgnilizna nie ma dostępu!

- Ale dlaczego? – Zapytał zdumiony Phil, patrząc bezradnie na starca z drugiego końca stołu. – Co tam się stało?

- Nie jesteśmy do końca pewni. – Odparł, siadając na miejsce. – Jakiś rodzaj globalnego kataklizmu. Nie dysponujemy wszystkimi informacjami, mamy tylko dostęp do wiedzy zachowanej w archiwach, a one pochodzą sprzed tego wszystkiego. To, co wiemy pochodzi ze szczątków pamięci tych, którzy przybywali tu przez lata. Kiedy się tu pojawiali, mieli czasami przebłyski wspomnień, często towarzyszyły im nocne koszmary. – Merkator wpatrywał się beznamiętnie w jakiś punkt na ścianie. – Upiekło ci się. Gdybyś tylko widział tych ludzi zanim czas uleczył ich rany... Chodzące wraki... Mieliśmy tutaj wiele przypadków. Ludzi płaczących i krzyczących przez sen, opowiadających o wspomnieniach śmierci, wojny, głodu. Szaleńców błagających by jakiś mityczny Moloch zapomniał o

ich istnieniu i pozwolił im żyć. Pamiętam młodego narkomana, który trząsł się przez trzy tygodnie, nie panując nawet nad swoimi potrzebami fizjologicznymi i przez cały ten czas błagał nas żebyśmy dali mu działkę Tornado. – Starzec przeniósł swoje smutne oczy na twarz Phila. – Ale nie mógł sobie przypomnieć, co to jest...

Twarz mężczyzny zdradzała skrajne przerażenie i zdumienie zarazem.

- I przez cały ten czas tkwiliście tutaj, nie próbując się dowiedzieć nic więcej? Żyjecie wygodnie, obżerając się zapasami zostawionymi przez przodków, podczas gdy cały świat cierpi!

- A co mamy zrobić? – Odparł Merkator z cierpkim uśmiechem. – W bunkrze nie mamy nic, co mogłoby nas uchronić przed wpływem piasku... Wysyłaliśmy ludzi na zwiad, ale burze są zbyt częste, pojawiają się nawet kilka razy dziennie, a wystarczy nawet odrobina wiatru i jesteś otoczony wirującym pyłem. Większość osób biorących udział w wyprawach nigdy nie wracała, a ci, którym się udało nie dotarli daleko, nie mamy więc pojęcia jak daleko ciągnie się Kanion. Zresztą to podróż w jedną stronę. Możemy wziąć zapasy oraz sprzęt i zanieść je na zewnątrz, ale w zamian musielibyśmy oddać naszą przeszłość. Tamten świat i tak jest już stracony. Jak już mówiłem wcześniej, być może jesteśmy ostatnim bezpiecznym miejscem na Ziemi. Mam rozkazać wszystkim tym ludziom opuścić schronienie i zmierzyć się z zagrożeniami, których nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, żeby ratować świat, któremu i tak pewnie nie można już pomóc? – Zapytał z drwiną w głosie.

- Przecież nie możecie tak po prostu czekać na koniec świata! –Wybuchnął Phil.

-Synu, – Przerwał Merkator z powagą w głosie. - Koniec świata nastąpił już siedemdziesiąt lat temu...

-Ale może jeszcze można coś zrobić! – Próbował rozpaczliwie mężczyzna. – Na pewno został ktoś, kogo warto ratować, coś, o co trzeba walczyć! Uleczymy ziemię i naprawimy to, co zostało rozbite! Nigdy nie uwierzę, że jest zbyt późno by wyrwać świat ze szponów rozpaczy! – Te ostatnie słowa wykrzyczane przez Phila z głębi serca odbiły się kilkakrotnie echem w pustych korytarzach Azylu. Próżno jednak było oczekiwać jakiejś reakcji, masowego zrywu nadziei. Ściany zdawały się drwić, powtarzając raz po raz zniekształcone dźwięki.

Starzec przeciągnął ręką po zmęczonej życiem twarzy i przybrał beznamiętną pozę.

- Jeżeli chcesz to idź. Idź i walcz. Idź i zgiń, ale zostaw w spokoju umęczone dusze Azylu. Zanim jednak pójdziesz zastanów się jeszcze, ponieważ nie pozwolę ci zabrać ze sobą nic, co może kogokolwiek, w tym i ciebie, naprowadzić na lokalizację bunkra. Jeżeli odejdziesz, nigdy już tu nie wrócisz. – Starzec spojrzał Philowi prosto w oczy. – I już nigdy nie będziesz bezpieczny.

Stali oboje patrząc na budzące grozę zrywy piasku przed wejściem do jaskini. Wszystkie emocje i niewypowiedziane słowa kotłowały się w ich głowach, lecz nie byli w stanie dać im upustu. Sophie położyła dłoń na sztywnym ze strachu ramieniu Phila.

- Naprawdę musisz iść? – Zapytała, choć tak naprawdę znała już odpowiedź.

- Nie mam wyboru. – Odparł spuszczając głowę.

- Ale dlaczego?! – Wybuchła nie wytrzymując napięcia. – Czego tam szukasz? Po co ci ten trud? Masz tutaj wszystko, co jest ci potrzebne do życia! Przecież nie masz nawet pewności czy uda ci się wyjść z Kanionu, możesz zabłądzić po stracie pamięci i zostać tam na zawsze! A tutaj masz schronienie, pożywienie... – Dodała ściszając głos i spuszczając głowę.

- Dlaczego? Nie wiem... Czuję jakiś zew... Całym sobą buntuję się przeciwko bezczynności wobec tego, co tam się dzieje. – Powiedział wpatrując się pusto w tumany piasku. – Wiem za to, czego szukam. – Kontynuował odwróciwszy wzrok w jej stronę. – Szukam ludzi. Prawdziwych czujących istot, w których cierpienie nie stępiło empatii. I szukam człowieka... Istoty ludzkiej w sobie samym. A to chyba takie chwile jak ta, decydują o naszym człowieczeństwie.

Po tych słowach musnął wargami jej policzek, po czym odwrócił się i ruszył z uśmiechem w nieznane, w poszukiwaniu swojego przeznaczenia.

Burza rozpętała się po kilkunastu minutach, i przygasiła prawie całkiem nadzieję Phila. Żadne słowa ani doświadczenia nie mogłyby go przygotować na spotkanie tego okrutnego żywiołu. Silniejsze podmuchy wiatru, co chwilę zwalały go z nóg i gdyby nie wstawał, w kilka minut byłby kompletnie

przykryty grubą warstwą pyłu. Widoczność była zerowa, więc zdecydował się iść przy północnej ścianie Kanionu wodząc ręką po ścianie by się nie zgubić. Zawierucha kierowała całą swoją siłę w stronę, z której przyszedł, więc musiał kroczyć prosto na spotkanie tej manifestacji okaleczonej planety.

Piasek dotkliwie ranił jego ciało, kalecząc skórę, wdzierając się do nosa, ust i oczu; wydawało się, że nie pozostało już żadne miejsce, z którego nie krwawił. To nie jednak przyszłe blizny martwiły Phila najbardziej, a to, że coraz trudniej było złapać mu oddech. Okruchy spustoszyły jego płuca, do tego temperatura wzrosła znacznie, gdy uderzyło w niego niesione z daleka powietrze. Nic nie wskazywało na to by jego podróż miała zostać uwieńczona sukcesem; a najgorsze miało dopiero nastąpić…

Pamięć stracił po około godzinie drogi, mimo rozpaczliwych prób czepiania się niknących nieubłaganie strzępków wspomnień. Upływ czasu przestał dla niego istnieć, cały czas tkwił w nieświadomości tego gdzie jest, ani co się z nim dzieje. Był bezradny jak nowo narodzone dziecko, wrzucone w sam środek piekła. Raz za razem próbował otwierać oczy, nie zdając sobie sprawy jak wiele razy robił to już przedtem, zawsze jednak jedynym, co widział zanim musiał znów przymknąć powieki była wszechogarniająca biel śmiercionośnego piasku.

W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że nie może już dłużej, od zawsze tkwił w tym koszmarze, to było
jedyne, co znał i nigdy nie miało się skończyć. Chciał płakać, ale łzy wyschły zanim zdążyły wypłynąć, chciał umrzeć, ale nie był pewien czy już nie jest martwy.

Po tym jednym strasznym momencie Phil zdał sobie nagle sprawę, że nie słyszy już świstu wiatru. Kiedy zmusił się żeby spojrzeć na to, co go otacza zobaczył, że stoi na płaskiej okrągłej skale otoczonej zewsząd morzem pyłu. Naprzeciwko niego kucał olbrzymi Indianin, z wielką blizną po nożu na gardle. Nieznajomy uśmiechnął się do Phila przyjaźnie i wskazał ręką coś za swoimi plecami. Kiedy mężczyzna skierował wzrok w tym kierunku, zobaczył coś, co sprawiło, że na kilka sekund jego serce zamarło.

Ściany kanionu sięgały tutaj kilka metrów w górę i kończyły się zaledwie kilkaset metrów dalej, a w prześwicie, jaki widniał między nimi, w oddali majaczyło coś innego koloru niż wszystko wokoło. Było zielone.

Nie zważając na to czy Indianin i wszystko, co się dzieje jest prawdziwe, czy stanowi tylko okrutny żart jego gasnącego umysłu, Phil rzucił się do biegu. W jego serce wstąpiła nowa nadzieja a po policzkach znów popłynęły łzy. Biegł. Musiało się udać…

Minęło już pół roku, od kiedy mieszkańcy Barkstone znaleźli Phila nieprzytomnego na skraju kanionu Sandfalls. Rekonwalescencja przebiegała pomyślnie i szybko odzyskał pełną sprawność fizyczną. Dużo gorzej było z jego psychiką. Z jakiegoś powodu nie potrafił sobie przypomnieć nic, co stało się, od kiedy otworzył oczy w wiosce. Tubylcy opowiadali, że miejsce, z którego przyszedł cieszy się złą sławą. Starsi ludzie snuli historie o ludziach, którzy wyruszali w celu zbadania tych terenów i nigdy nie wracali. Phil jednak nie przejmował się tą czczą gadaniną. Wiedział, że klucz do jego utraconej przeszłości znajduje się w kanionie. Wiedział, że musi tam wrócić...

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.